

„Dlaczego wszystkie kucyki są takie same” - rozdział IV

Przez przymknięte oczy Starlight Glimmer ujrzała sylwetkę błękitnej klaczy. Przyglądała się samej klaczce jak i jej kompanowi którzy zmęczeni wczorajszym dniem spali, dopóty jednorożec nie otworzył oczu po czym to samo zrobił Double Diamond. Klacz stała w bezruchu, po czym westchnęła głośno jakby chciała zasygnalizować, że jest zawiedziona kiepską pobudką nowych żołnierzy Nowej Republiki Lunarnej.

- Jeśli możecie, to wstańcie.. – rzuciła sarkastycznie prawdopodobnie przyszła oficerka ich oddziału. Widać było, że nie należy do najmilszych kucyków, lecz szło także dostrzec lata cierpienia w jej lawendowych oczach pomimo tego, iż wyglądała na podobny wiek co Starlight.

- Dobrze pani... pani... Ech... - z próbą „żołnierskiego” zwrotu, śnieżnobiały ogier chciał zaimponować nowej przywódczyni nieoficjalnego oddziału rebeliantów.

- Trixie. Po prostu Trixie. Kiedyś Wielka i Wszechpotężna... - nagle z powagi jednorożec zszedł w krótkotrwały smutek, lecz po chwili znowu twarz klaczy zaczęła nabierać emocji typowych dla przywódców, którzy chcieli pokazać na siłę jak bardzo ich nic nie wzrusza ani jak ważna dla każdego osobnika potrafi być nieraz wstrząsająca i mroczna przeszłość niektórych na pozór wesołych lub jak w przypadku Trixie pewnych siebie i zarozumiałych kucyków, skrytych pod masą kompleksów, zmartwień a nawet przemyśleń o których pojęcie mają same kucyki. Już od początku obydwie klacze podejrzewały, że łączy je coś więcej niż rasa i wiek. Przywódczyni miała zamiar zapoznać się z uciekinierami.

- A więc Trixie, co mamy zrobić? – nagle z sennego stanu Starlight przebudziła się wprost na cztery kopyta stając dumnie przez niebieskim kucykiem. Dostrzegła, że za sobą białogrzywa targa za sobą torby których wybrzuszenia układają się na kształt broni palnej. To wszystko było przygotowane do ataku na Canterlot. Powstanie miało ogromne szanse by okazać się klęską, lecz zdeterminowane serca (choć i portfele niektórych też) potrafiły się mocno poświęcić dla nowego porządku.

- Proszę. To dla was. – jednorożec o niebieskim umaszczeniu chwycił aurą swojego rogu torby otwierając je, po czym wyciągnął ową broń.

- Zasady są proste. Znaleźliśmy w ciągu nocy 587 nowych członków armii którzy podzielili się na większe grupy. Was doceniliśmy i postanowiliśmy wam dać najważniejszą część misji. Podczas gdy gwardia Celestii będzie walczyć z naszymi szeregami, wy i oczywiście ja, zakradniemy się do pałacu pod salę tronową Celestii po czym postaramy się zrobić zamach. Miejmy nadzieję, że nasza broń nie zawiedzie, a sama księżniczka nie domyśli się prędko o tym, że jesteśmy w pobliżu i nie będzie w stanie szybko użyć magii, zanim my zaatakujemy. Układ stoi? – klacz zgarnęła grzywę, informując parę o planie zamachu. Fioletowa klacz potwierdziła informację Trixie, poprzez pewne machnięcie głową w geście „Tak”. Natomiast były gwardzista był niepewny i wyraźnie wystraszony. Na jego twarzy malowało się zaniepokojenie, ale też nadzieja i wiara w to, że będzie dobrze i układ w który właśnie się wplątał nie okaże się porażką. Trójka wyruszyła w podróż najpierw w grupie, lecz potem oddzieliła się od reszty 587 – osobowej armii.

Wnet dotarli do Canterlotu. Pierw nastąpił strzał spowodowany przez generała o czarnej grzywie. Po całej equestriańskiej stolicy rozległ się głośny alarm dzwonka, przypominający zmieszanie alarmu w remizie strażanckiej i jednocześnie dźwięku szkolnego dzwonka, którego tak bardzo nienawidziła główna bohaterka. W szybkim czasie zbiegli się słoneczni żołnierze straży królewskiej z bronią których było gdzieś 1000. Walka zapowiadała się być jednym z gorszych i najbardziej krwawych z wydarzeń w Equestrii. Bitwa się rozpoczęła. Raz padał strażnik gwardii od strzału z broni od strony buntowników a raz leżała ucięta

głowa wojownika NRL od miecza gwardzisty. Z trudem przez pole bitwy przetarła się cała trójka. Ucierpiała na tym Starlight, na której prawym boku miecz stróża Celestii zostawił ślad w postaci bolesnej jednak lekko krwawiącej rany. Jednorożec zignorował to, ze względu na chęć dotarcia do centrum pałacu. Kiedy mineli pole bitwy skierowali się po krętych, białych schodach do pałacu księżniczki. Usiedli przed pustymi złotymi drzwiami Sali tronowej, którą jak na razie opuścili gwardziści. Wtedy Double Diamonda i klaczkę naszła chęć poznania przywódczyni, z którą jeszcze nie mieli okazji poważnie porozmawiać.

- Trixie, tak właściwie to dlaczego wplątałaś się w wojnę? – spytał nieśmiało ogier.

- To długa historia. Ale jak chcecie to wam opowiem. – stwierdziła Trixie. Byłam małą klaczką. Od kiedy pamiętam reszta źrebiąt nie pałała do mnie sympatią, jak i chyba również moi rodzice. Nikt nie brał na poważnie tego, że chciałam zostać iluzjonistką. Zresztą moje umiejętności magiczne były nie do końca idealne. Nie miałam nawet znaczka, zdobyłam go niedawno temu, jeszcze przez poznanie byłego gwardzisty który się zbuntował, Party Favora. Aha, no właśnie. Uciekłam z domu, z Fillydelphi i ukradłam podręczniki z Biblioteki Canterlockiej. Za to mnie też aresztowano, i zamknięto gdzie właśnie jak wspomniałam poznałam Party Favora. Na razie on sam wstąpił do oddziału pod dowództwem generała, sama nie wiem czemu. Więcej raczej nie mam do powiedzenia. – mówiąc to białogrzywa lekko się uśmiechnęła. W tym samym czasie towarzysze podróży spoglądali z ogromnych zdziwieniem na historię Trixie, gdyż była ona łudzaco podobna do historii Starlight. Wręcz identyczna. Klacz nie miała pojęcia czy to zbieg okoliczności, lecz naprawdę ich losy były powiązane.

- Dlaczego wszystkie kucyki są takie same? – zapytała w formie żartu Trixie.